№ 15. Warszawa, dn. 15-go lipca 1919. Cena 50 f.

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

GŁOS BUNDU

Pismo socjal-demokratyczne.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji: Karmelicka 29.
Redakcja przyjmuje w poniedziałki i środy od 11—1 p. p.
Adres Administracji: Nowolipie 7.

Prenumerata: Miesięczna—1 m. 50 f.; Kwartalna—4 m. 50 f.
Półroczna—9 m.; Roczna—18 m.
Cena Ogłoszeń: Za wiersz petitu—2 m.

Adres Administracji „Głosu Bundu“ Nowolipie 7.

Znaczny wzrost kosztów wydawnictwa zmuszają nas by 1) podnieść cenę numeru do 50 fen. i 2) wydawać pismo nasze tylko 2 razy na miesiąc.

Mamy nadzieję, że czynna pomoc naszych towarzyszy i przyjaciół zarówno w Warszawie jak i na prowincji przy kolportowaniu naszego pisma i werbowaniu prenumeratorów umożliwi nam w niedalekiej przyszłości wznowienie „Głosu Bundu“ jako pisma tygodniowego.

Tymczasem „Gł. B.“ wychodzić będzie 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcja.

Walka klas w Polsce.

Warszawa była ostatnio widownią pouczających wielce wypadków. W ciągu ostatnich dni piętnastu rozegrały się epizody nagiej, nieosłonionej żadnemi szatami ideowemi walki klasowej.

Ile jest klas w Polsce, tyle interesów się starło. I wynik bitwy daje dużo do myślenia każdemu, kto umie patrzeć rzeczywistości śmiało w oczy.

Terenem boju były ulice Warszawy i Ustawodawczy Sejm polski. A w najbardziej dramatycznej chwili ulica stanęła oko w oko z Sejmem.

Ulicami szli ci, których jedyną własnością jest ulica. Tysiączne rzesze wydziedziczonych, robotnicy z robót publicznych, parjasy społeczeństwa szli z żądaniem pracy i chleba. Bez oręża, bez sztandarów, bez śpiewów, szli zwartemi szeregami, by zdobyć od „społeczeństwa“ minimalną ochronę od głodu, od nędzy.

„Społeczeństwo“ godnie wyszło im na spotkanie. Uświęconym tradycją obyczajem stróże bezpieczeństwa kapitału na żądanie chleba odpowiedzieli ołowiem. Krwawym szlakiem zaznaczył się pochód robotniczy.

Lecz tłum, przyzwyczajony snać za carskich czasów jeszcze do nieuchronności ofiar, ruszył dalej i wytrwale zdążał do Sejmu. Wreszcie dotarł do suwerennego przedstawicielstwa „społeczeństwa“ Polski.

Niewiele miał Sejm do powiedzenia manifestującym proletarjuszom. Komisarze policji uprzednio już zamanifestowali czynem najbardziej istotną prawdę, jaką przedstawiciele kapitału mogą zwiastować niewolnikom pracy. Pozostawało dodać parę słów na odprawę i grzecznie pożegnać. Minister Wojciechowski znakomicie wywiązał się ze swego zadania. Nawet kapelusza uchylił.

Bezpośrednie zetknięcie się proletarjatu z rzecznikami i obrońcami kapitału zakończyło się porażką pierwszego. I nic dziwnego. Gdyż w Polsce rewolucji jeszcze niema. W Polsce proletarjat jest jeszcze słaby, a ostatnio jeszcze bardziej osłabiony naskutek rozbicia jego naczelnych organów klasowych.

I tylko naiwni, bardzo naiwni ludzie mogli przypuszczać, iż manifestacją uda się zmienić istniejący obecnie układ sił społecznych, sztucznie stworzyć rewolucyjną sytuację tam, gdzie jeszcze warunki potemu nie dojrzały.

Wnet za pierwszym powodzeniem rząd święcił jeszcze jedno zwycięstwo nad proletarjatem. Strajk fabryk uwojskowionych został zakończony klęską. Jestto dotkliwa porażka, w rezultacie której wzmoże się jeszcze buta i zuchwałość kapitału. Po strajku kolejarzy, po strajku fabryk uwojskowionych, po rozstrzeliwaniu bezbronnej manifestacji,—reakcja z jeszcze większą pewnością siebie weźmie się do stłumienia ruchu rewolucyjnego.

Lecz klasa robotnicza walki nie zaprzestanie nawet wtedy, gdy niema widoków na natychmiastowe, całkowite zwycięstwo. Potężny strajk piątkowy oraz imponujący pogrzeb ofiar czwartkowych świadczą, iż

zjednoczona klasa robotnicza jest w Polsce potęgą nawet dzisiaj, a jutro, gdy wzrośnie jej wpływ w życiu ekonomicznem, będzie w stanie dyktować swą wolę całemu krajowi.

Są to jeszcze melodje dnia jutrzejszego. Dziś burżuazja Polski czuje się jeszcze dość silną, by, nie bacząc na ruch robotniczy, między sobą za czuby się wodzić.

Drobnomieszczaństwo chłopskie contra obszarnictwo i wielki kapitał. Kwestja rolna w Sejmie. Burżuazyjna likwidacja rewolucji burżuazyjnej.

Gdyż nie należy się łudzić. Wbrew patetycznym pozorom, głosowanie ustawy rolnej w Sejmie nie jest aktem wypowiedzenia wojny jednej części burżuazji przez drugą, a zawarciem pokoju, przypieczętowaniem przymierza. Przyjęta reforma rolna—to asekuracja przed rewolucją.

Długo wahało się chłopstwo zamożne i średnie. Spoglądając pożądliwem okiem na ziemie obszarnicze, szukało różnych dróg ku zagarnięciu ich w swe ręce, Z Bogiem czy z djabłem,—aby tylko swe posiadłości zaokrąglić.

Zdawało się, iż burza rewolucji, szalejąca w Rosji i w Niemczech, wybucha i w Polsce? Gospodarze zerkają w stronę proletarjatu. Przechyliła się przewaga na stronę reakcji? Zamożni włościanie padają w objęcia klas posiadających.

Tym razem targu już dobili. Drobnomieszczaństwo wiejskie otrzymało zapłatę za poparcie bez zastrzeżeń świętej zasady własności prywatnej. Ustawa rolna—to cena za ostateczne przykucie zamożnego włościaństwa do rydwanu wielkiego kapitału.

Sejm nie zawiódł pokładanych w nim nadziej. Skupił i utrwalił blok burżuazyjny. Związał stułą posiadacza wielkiego z posiadaczem drobnym.

Pobłogosławił tej ceremonji Daszyński. Dwuznaczny „macher" burżuazyjny w socjalistycznej todze. To nadaje pono pikantności, a w każdym razie jest dobrze widziane w „sferach".

Za maklerstwo uzyskał pewne drobne ustępstwa. Nie wiele zaważą one przy rządzie burżuazyjnym, zbyt mało przy rządzie robotniczym. Zwykłe okruchy ze stołu biesiadnego, któremi się tak chełpią wszyscy ultra-oportuniści.

Sytuacja polityczna w Polsce zyskała w ciągu ostatnich dni na jasności. Przerwane zostały nici, które do niedawna łączyły drobnomieszczaństwo wiejskie z ruchem wyzwoleńczym proletarjatu. Klasa robotnicza miast i wsi Polski jest dziś społecznie bardziej odosobniona niż—kiedykolwiek. Tylko na własne wysiłki może liczyć w walce o władzę. Elementy pośrednie przeszły na stronę burżuazji.

Tem większą jest konieczność skupienia wszystkich sił proletarjatu i oględne szafowanie jego energją. Tem bardziej naglącą staje się potrzeba zjednoczenia rewolucyjnego porywu z rewolucyjnym rozumem.

Na rozdrożu.

Chciałoby się niekiedy być złym prorokiem. W sprawie Rad rzeczywistość usprawiedliwiła niestety nasze smutne horoskopy,

W Warszawie prawica PPS okazała się w znacznej mniejszości. Olbrzymia większość delegatów Warszawskiej R.D.R. wypowiedziała się przeciw stanowisku rozbijaczy. Pierwsze posiedzenie Rady bez udziału prawicy PPS było imponującą manifestacją na korzyść ogólnych Rad.

Niemniej jednak zasadniczym faktem jest samo rozbicie Rady. Mniejsza o to, czy przez większość czy przez mniejszość. Dość, iż ruch robotniczy został rozkawałkowany.

Jakież są tego rezultaty? Klasa robotnicza może już zarejestrować dwie porażki: złamanie strajku fabryk uwojskowionych i krwawa łaźnię, czwartkowa.

Byłoby krótkowidztwem przypuszczać, iż między temi porażkami a rozbiciem Rady niema żadnej łączności, W rzeczywistości pierwsze wynikają częściowo z drugiego. Reakcja, rozzuchwalona osłabieniem klasy robotniczej, coraz chętniej ucieka się do represyj.

Odpowiedzialność za te porażki jak i za następne spadnie w części na tych, którzy dla celów partyjnych poświęcili interesy całej klasy robotniczej.

A czy przynajmniej pepesowcy dopięli swego celu—„usunięcia wichrzeń komunistycznych"? I pod tym względem sytuacja zmieniła się znacznie na gorsze. Poprzednio byli tarcia w Radzie, konflikty na posiedzeniach lub zebraniach. Dziś przeniosło się to na ulicę, do fabryki, do warsztatu. Dawniej była możność częściowego wyrównania antagonizmów w łonie samej Rady. Dzisiaj nawet w akcji, którą popierać mógłby cały proletarjat, daje się odczuwać zgubne rozdźwięk, rozdwojenie i dezorganizacja.

Ostatnie wypadki doskonale to wykazują. Czy idzie o strajk fabryk uwojskowionych, czy o protest przeciw mordowi bezbronnych robotników,—na jaw występuje dezorganizacja klasy robotniczej. Jedna część proklamuje strajk, druga obzywa ją za to „prowokatorami". Jedna część nawołuje do demonstracyj, druga wzywa, by demonstracyj nie urządzać. Miast skierowania wszystkich sił przeciw najpoważniejszemu wrogowi—reakcji, lwia część tych sił, nawet w akcji uznanej przez wszystkie odłamy klasy robotniczej, poświęcona jest wzajemnej konkurencji i wzajemnemu użeraniu się.

Chaos, wprowadzony do życia politycznego Polski przez taktykę prowodyrów prawicy PPS, potęguje się jeszcze niezbitym faktem, iż większość w każdej z isniejących Rad jest faktycznie mniejszością proletarjatu Warszawy. W ten sposób zostaje organizacyjnie uświęconą zasada panowania mniejszości nad większością śród klasy robotniczej. Dyktatura partji, proklamowana przez PPS, doprowadziła i doprowadzić musiała w Warszawie do dyktatury mniejszości proletarjatu nad jego większością. Przykład Rosji winien był „antybolszewickich" wodzów PPS ustrzec przed nieuchronnemi skutkami ich taktyki.

W sytuacji, która wytworzyła się po rozbiciu Rad, odpowiedzialność poszczególnych partyj robotniczych za dalszy rozwój ruchu proletarjackiego wzrosła niepomiernie. Gdy zniszczony został hamulec demokratyczny, kierujący całością ruchu, wszystkie siły odśrodkowe uzyskały zupełną wolność działania. Bardziej niż kiedykolwiek zachodzi dziś obawa, by w Polsce nie powtórzyły się wypadki niemieckie, gdzie egzaltowana, nieodpowiedzialna część klasy robotniczej rozpoczynała na własną rękę akcje, które nieuchronnie kończyły się porażką dla całego proletarjatu. Dlatego też obowiązkiem wszystkich rewolucyjnych socjalistów Polski jest starać się zapobiec wszelkim nierozważnym i zgóry skazanym na porażkę wystąpieniom. Romantyzm rewolucyjny nie powinien w chwili obecnej zaciemniać wyraźnej perspektywy politycznej.

Z tych względów też przedstawiciele Bundu w W. R. D. R. występowali przeciwko bezpośredniemu proklamowaniu przez Radę strajku powszechnego na poparcie akcji fabryk uwojskowionych i robotników z robót publicznych. Bundowcy proponowali, by decyzje

w tej kwestji zostały przekazane naradzie Kom. Wyk. z przedstawicielami szeregu organizacyj robotniczych.

Wnioski Bundu nie uzyskały większości. Chwilowy nastrój został uznany za dostateczną rękojmię powodzenia. Ale wnet nastąpiło rozczarowanie.

Każdy popełniony błąd posiada jedną zaletę, iż uchronić może od podobnych błędów w przyszłości. Nieudany strajk powszechny z 5—7 lipca posłużyć winien ostrzeżeniem przed próbami innych ryzykownych wystąpień.

Ku nowej międzynarodówce.

Francuska i włoska partje socjalistyczne uchwaliły proklamować na dzień 21 lipca r. b. jednodniowy strajk pod następującemi hasłami: 1) koalicja nie wtrąca się do wewnętrznych spraw Rosji; 2) natychmiastowa demobilizacja; 3) przywrócenie wszystkich swobód konstytucyjnych; 4) energiczna walka z lichwą żywnościową. Angielska partja robotnicza, nie proklamując strajku, urządza tego samego dnia i pod temi samemi hasłami wiece i pochody demonstracyjne na całej przestrzeni Anglji.

Od roku 1914 jest to pierwsza rewolucyjna akcja masowa przeprowadzona w międzynarodowym zakresie Po krwawej 5-cio letniej zmorze, po długich i niewypowiedzianie ciężkich latach bezwładu jest to pierwszy objaw dźwignięcia się Międzynarodówki, pierwsze oznaki życia jak feniks z popiołów odradzającej się międzynarodowej jedności robotniczej.

4 sierpnia 1914 r. runęła i rozsypała się w gruzy druga Międzynarodówka. Runęła nie tylko dlatego, że wolą imperjalistycznej burżuazji wielkich mocarstw rzuciły się na siebie uzbrojone ludy Europy.

W dn. 4 sierpnia 1914 r. w obliczu niesłychanej katastrofy dziejowej ujawniło się bankructwo tych podstaw, na których zbudowaną była międzynarodowa organizacja klasy robotniczej. Ten luźny związek narodowych organizacyj robotniczych, jakim była druga Międzynarodówka, nie nakładał na swych członków, na poszczególne organizacje narodowe, niemal żadnych obowiązków. Samo istnienie Międzynarodówki oparte było na ciągłem balansowaniu między „narodowemi" pretensjami poszczególnych jej członków. W tych warunkach nie mogła Międzynarodówka stać się b o j o w y m o r g a n e m klasy robotniczej. To też w chwili, gdy historja postawiła ją wobec zadania tak ogromnego, jak przeciwdziałanie wszechświatowej wojnie, ujawniły się wszystkie ułomności, cała prymitywność jej budowy.

Początek wojny zamknął sobą cały okres w rozwoju międzynarodowego ruchu robotniczego. Gdy przeszło pierwsze oszołomienie, odrazu było jasnem, że na starych podstawach Międzynarodówki niemożna i nie warto odbudować, że nanowo zdoła powołać ją do życia tylko zbiorowy, m i ę d z y n a r o d o w y m a s o w y c z y n rewolucyjny.

Tylko w procesie organizacji tego czynu może powstać nowa Międzynarodówka, do nowych przystosowana zadań, zasobna w siły, niezbędne dla kierownictwa walką proletarjatu w dzisiejszym okresie przewrotów społecznych.

Tym zadaniom sprostać nie zdoła Międzynarodówka Berneńsko-Amsterdamska. Skupiła ona w sobie obok elementów bezsprzecznie rewolucyjnych wszystkie najbardziej oportunistyczne odłamy międzynarodowego socjalizmu. Jak dotychczas, te elementy prowadzą rej w Międzynarodówce Amsterdamskiej. Nie jest też ona Międzynarodówką rewolucyjnego czynu. Jedynym jej „czynem" dotychczas było wysłanie delegacji do „rady czterech"... W Amsterdamie i Bernie panował nie duch rewolucyjnego socjalizmu międzynarodowego, a socjalistycznej dyplomacji i dawnego balansowania między licznemi Scyllami i Charybdami poszczególnych interesów „narodowych". Bern i Amsterdam dotychczas—to próba odbudowy Międzynarodówki na starych przedwojennych podstawach. T a k a próba zgóry jest skazaną na bezowocność.

Nie powoła również Międzynarodówki do życia próba M o s k i e w s k a. Dziś w okresie potężnych poruszeń miljonowych mas, Międzynarodówka, jeśli nie ma być czczym wyrazem, mniej aniżeli kiedykolwiek może być zrzeszeniem s e k t. Uroczyste obwołanie „Międzynarodówki komunistycznej" przeszło niemal że bez echa. Bo Moskwa nie ma za sobą m a s międzynarodowego proletarjatu.

Rewolucyjna akcja, uchwalona na dzień 21 lipca w trzech wielkich państwach Zachodu, to pierwszy czyn dźwigającej się z gruzów Międzynarodówki. Mniejsza o to, czy ją kto nazywa drugą czy trzecią. Nie nazwa będzie stanowiła o jej istocie i charakterze. Dzień 21 lipca winien stać się groźnem ostrzeżeniem pod adresem całego świata kapitalistycznego. W dniu tym klasa robotnicza winna pokazać, że ruch robotniczy podniósł się jeszcze o jeden szczebel, że zaczyna triumfować w nim ostatecznie pierwiastek międzynarodowy. Akcja zapoczątkowana przez „trójprzymierze socjalistyczne" stanie się podstawą, na której rychło odrodzi się żywa rewolucyjna Międzynarodówka.

O proletarjackim patrjotyźmie.

W zawiłym splocie współczesnej rzeczywistości instynkt, uczucie i rozum tworzą najrozmaitsze kombinacje. Czysty intelekt nie starczy dla odczucia i zrozumienia życia społecznego. Co chwila nasuwają się zagadnienia wymagające analizy psychologicznej w równym stopniu jak społecznej.

Jednem z tych zagadnień jest problemat miłości socjalisty do swego kraju, do swego narodu, problemat proletarjackiego patrjotyzmu. Rola, którą on odgrywa w życiu politycznem, jest dość poważna, by warto było nad nim się zastanowić.

Miłość, jak i wszelki stan uczuciowy, nie może być nakazaną z górą. Wypływa ona z niezależnych od świadomej woli ludzkiej tajników duszy i nie może być poczytywaną ani za obowiązek ani za zasługę ani za zasadę. W procesie rozumowym uczucie stanowi punkt wyjścia, nigdy zaś rezultat dociekań.

Zacznijmy więc od stwierdzenia faktu. Miłość do ojczyzny, poczucie przywiązania do kraju rodzinnego, świadomość łączności z organizmem narodowym jako jednostką kulturalną—tkwią w głębi duszy każdego człowieka. Przejawiają się te uczucia w najrozmaitszy sposób. Rozrzewnienie, ogarniające każdego emigranta przy powrocie do kraju, radość z powodu ukazania się pięknej książki w ojczystym języku, nostalgja za kącikiem ziemi, w którym upłynęły lata dziecinne,—to zjawiska, dobrze znane ludziom wszelkich narodowości, wszelkich stanów.

„Patrjotyzm" w najlepszem, w najczystszem znaczeniu tego słowa, to stan uczuciowy, oprzeć się któremu nikt nie zdoła. Jestto poniekąd ślepa fizjologiczna konieczność,—wyższy, l u d z k i szczebel uczucia psa, z radosnem szczekaniem powracającego do domu, lub konia, przyśpieszającego kroku gdy poczuje stajnię rodzimą.

Na tle tego pierwotnego, często podświadomego uczucia „patrjotycznego" wyrastają określone polityczne pojęcia. Lecz treść tych pojęć jest odmienną

u różnych klas społecznych. Cała przepaść dzieli patrjotyzm proletarjacki, w którym góruje moment uczuciowy, od patrjotyzmu burżuazyjnego, który jest przedewszystkiem orężem walki politycznej.

Jest rzeczą zbędną wykazywać, iż polityczny „patrjotyzm" jest zamaskowaną zlekka formą apologji ucisku społecznego, ideologją klasy burżuazyjnej, odzianą dla przyzwoitości w szaty ogólno-narodowego interesu. Dnia dzisiejszego tylko ludzie bardzo naiwni biorą za dobrą monetę deklamacje monopolistów od „patrjotyzmu" i „ojczyzny" (którzy zwykle biorą w arendę jeszcze jeden cudotwórczy talizman—Boga) Tylko najciemniejsze masy dają się jeszcze brać na lep patrjotycznych frazesów. Klasa robotnicza zaś na całym świecie (za nielicznemi wyjątkami) już odruchowo odnosi się podejrzliwie i z niechęcią do wszelkich apelów wzywających do „patrjotyzmu" i solidarności narodowej.

Owa słuszna zupełnie a instynktowna odraza jest rezultatem gorzkiego doświadczenia, szeregu rozczarowań. Zbyt przejrzystemi były istotne pobudki krzykaczy patrjotycznych. Największy z żyjących Francuzów, Anatol France, stwierdzając iż patrjotyzm (polityczny) jest ostatnią przystanią szubrawców i awanturników, postępował jak empiryk czystej wody.

Zaprzeczyć się nie da jednak, że między wzniosłym patrjotyzmem uczuciowym, którego wyznawcą mienił się Jaurès, a brudnym patrjotyzmem politycznym, uprawianym przez gadzinową i szowinistyczną prasę całego świata, istnieje pewne podobieństwo zewnętrzne. I często, zbyt często nawet do obozu proletarjackiego przekrada się polityczną kontra bandę pod flagą pięknych sentymentów. Zbyt często nawet partje socjalistyczne zatracają poczucie właściwych granic między temi dwoma zjawiskami społecznemi,

To też jest rzeczą pierwszorzędnej wagi dokładnie ustalić zewnętrzne kontury proletarjackiego patrjotyzmu i wyodrębnić go od patrjotyzmu kapitalistycznego lub mieszczańskiego.

Zacznijmy od pewnej analogji. Nikt nie neguje prawa własności prywatnej wogóle, prawa człowieka do absolutnego posiadania i rozporządzania rzeczami, wytworami pracy ludzkiej. Lecz głębokie różnice zachodzą między interpretacją tego prawa przez rozmaite klasy społeczne. Burżua twierdzi, iż prawo własności prywatnej odnosi się do wszystkiego, co daje się w ten lub inny sposób opanować oddzielnemu człowiekowi. Socjaliści uważają, iż prawo własności może być zastosowanem li tylko do przedmiotów osobistego użytku i to z niektóremi ograniczeniami. Wszelkie zaś przedmioty lub rzeczy, dzięki którym jeden człowiek zyskuje pewną władzę nad drugim (t. j. przedewszystkiem narzędzia produkcji lub bardziej ogólnie—kapitał), powinny być wyjęte z pod tego prawa, inaczej powiedziawszy—uspołecznione. Być może stanie się to z krzywdą dla poszczególnych jednostek, ale zato z niewątpliwą korzyścią dla ogółu.

Otóż jeśli na miejsce indywualnej jednostki postawimy jednostkę zbiorową—naród i odpowiednio przekształcimy pojęcie własności prywatnej, to otrzymamy stosunek między patrjotyzmem burżuazyjnym a proletarjackim.

Stosunek ten możnaby sformułować w sposób następujący. Patrjotyzm burżuazyjny ma przedewszystkiem na celu postawić jedną grupę ludzi w położenie uprzywilejowane w stosunku do drugich za pomocą norm życia społecznego, które dają jednym mniej lub więcej szeroką władzę nad drugimi. Patrjotyzm proletarjacki zaś dąży do wzbogacenia życia duchowego jednej jednostki zbiorowej, nie przesądzając przytem bynajmniej stosunku tej grupy do innych. Dla klasy robotniczej patrjotyzm jak i prawo własności prywatnej ustępują na drugi plan, gdy chodzi o regulowanie stosunków między jednostkami pojedyńczemi lub zbiorowemi.

Z poprzedniego wynika zupełnie praktyczny wniosek: każdy akt społeczny, wzmagający w ten lub inny sposób ucisk społeczny lub narodowościowy, może być w najlepszym razie przejawem patrjotyzmu burżuazyjnego, choćby nawet apelował do najczystszych uczuć patrjotycznych.

Ilustracją powyższego jest ostatnia wojna wszechświatowa. Dla każdego rewolucyjnego socjalisty było zupełnie jasnem, iż zwycięstwo tej lub tamtej strony oznaczało by wzmożenie się jednego z konkurujących imperjalizmów i tem samem spotęgowanie ucisku społecznego w krajach zwycięzców, a społecznego i narodowościowego w stosunku do krajów zwyciężonych. Patrjotyzm burżuazyjny podszeptywał: o ile tak, to niech *mój* kraj będzie lepiej śród zwycięzców. Patrjotyzm proletarjacki mówił: w takim razie należy zwalczać jednocześnie i jeden imperjalizm i drugi, niezależnie od tego, jak to się odbije chwilowo na pojedyńczym kraju.

Lub weźmy stosunek do polityki obecnego rządu w Polsce. Patrjotyzm burżuazyjny nakazuje Daszyńskiemu popierać tę politykę w szeregu wypadków, gdyż w ten sposób buduje się niepodległą acz burżuazyjną Polskę. Patrjotyzm proletarjacki, wiedząc, iż powodzenie obecnego rządu równoznacznem jest z utrwaleniem reakcji, a więc i ucisku społecznego i narodowościowego, — odmawia polityce tego rządu wszelkiego zaufania i wszelkiego poparcia.

Z wyżej ustalonej ogólnej zasady wynika jeszcze jeden wniosek, mający również swą analogję w świecie pojęć społecznych o własności prywatnej. Patrjotyzm burżuazyjny przy rozstrzyganiu spraw, tyczących się kilku narodowości, kieruje się wyłącznie interesem swej grupy, który to interes polega zwykle na dążeniu do ujarzmienia (mniej lub więcej brutalnego) grup innych. Patrjotyzm proletarjacki sam przez się nie wystarcza do decydowania o stosunkach międzynarodowościowych. Dla rozstrzygania takich zagadnień wymaga on innego jeszcze miernika. Miernikiem tym jest—internacjonalizm.

Społeczeństwo ludzkie nurtują w dziedzinie narodowościowej siły odśrodkowe i dośrodkowe. Pierwsze łączą narody między sobą i pchają je na drogę wspólnych wysiłków o wspólny cel. Drugie działają w kierunku odwrotnym. Skupiają narody w samoistne organizmy odgraniczające się jeden od drugiego. Na pierwszych opiera się internacjonalistyczna psychika patrjotyzmu proletarjackiego, na drugich nacjonalistyczny patrjotyzm burżuazyjny. Pierwsze tworzą pojęcie jedynej ludzkości, w której harmonijnie mieszczą się wszystkie narody, drugie rozbijają świat na chaotycznie a zaciekle zwalczające się grupy.

Jak w każdej kwestji społecznej, tak i w dziedzinie patrjotyzmu i poczucia narodowego zaznaczają się wyraźnie dwa sprzeczne, nawzajem się wykluczające kierunki. Jeden—burżuazyjny—uświęcający obecny stan rzeczy i dążący do uwiecznienia zależności ludzi od warunków zewnętrznych drogą utrwalenia antagonizmów narodowościowych, będących najskuteczniejszą osłoną ucisku społecznego. Drugi—proletarjacki,—wyzwalający ludzkość ze wszelkich pęt nakładanych przez *rzeczy* na *ludzi* i umożliwiający rozkwit kultury narodowej nie przez przeciwstawienie lecz w ścisłym związku z całą ludzkością.

Innemi słowy, patrjotyzm burżuazyjny—to religje kapitalizmu, patrjotyzm proletarjacki—to wyznania wiary rewolucyjnego socjalizmu.

Post.

Na pogromy i ekscesy antyżydowskie nacjonalizm i klerykalizm żydowski odpowiedziały proklamowaniem postu „ogólno-żydowskiego.“ Odpowiedź godna naszej burżuazji. Długoletnie prześladowania wyznaniowe i narodowościowe zabiły w niej poczucie godności narodowej i ludzkiej, uczyniły ją tchórzliwą i służalczą bez granic. Pojęcie walki politycznej z ciemiężcą było jej zawsze obcem. Zdecydowana walka proletarjatu żydowskiego zawsze wywoływała przerażenie i przekleństwa śród burżuazji żydowskiej. Płacz i posty pokutne były jedyną formą „protestu“ wstecznictwa żydowskiego na prześladowania antyżydowskie. To też i dziś płaczą i zawodzą płaczki narodowe, mieniące się przedstawicielami i obrońcami „ogólu żydowskiego.“

W świadomym robotniku żydowskim, który od lat 20 z górą prowadzi rewolucyjną walkę pod sztandarem socjalizmu, wszystkie te praktyki wywołać mogą tylko uczucie głębokiej pogardy i odrazy. Mógłby on wszakże pominąć je milczeniem i pozwolić każdemu wyrażać swe uczucia smutku i bólu w sposób na jaki go stać, gdyby reżyserowie żydowskich postów i żałoby nie usiłowali nadawać tym płaczliwym demonstracjom charakteru manifestacyj „narodowych“, gdyby proklamowanie żałoby nie nosiło wyraźnych cech reakcyjnej akcji politycznej.

W antysemickiej prasie polskiej często znaleźć można twierdzenie, że Żydzi świadomie prowokują i nawet organizują pogromy żydowskie, ażeby w ten sposób szkodzić Polsce. Klub poselski piastowców posunął się, jak wiadomo, nawet do bezsensownej insynuacji, że Żydzi mają w pogromach wyraźny interes m a t e r j a l n y, ponieważ za każdą zniszczoną podczas pogromu cząstkę swego mienia spodziewają się sowitego wynagrodzenia. Jest zupełnie widocznem, że tylko bezgraniczna głupota i ciemnota albo wyraźna zła wola i złośliwa prowokacja mogą dyktować podobne oskarżenia.

Natomiast faktem nie ulegającym żadnej wątpliwości, a niejednokrotnie przez nas, socjalistów żydowskich, stwierdzanym jest, że wszelkie hece antyżydowskie, a zwłaszcza najbardziej barbarzyńskie ich przejawy—pogromy żydowskie, są wodą na młyn nie tylko polskiej lecz i żydowskiej reakcji. Każdy pogrom wywołuje przygnębienie śród mas żydowskich, osłabia ich energję i siły, wytwarza nastroje, sprzyjające krzewieniu idei solidarności narodowej, tłumi napięcie walki klasowej, rodzi uczucie rozgoryczenia w stosunku do otaczającej ludności i osłabia w ten sposób poczucie solidarności klasowej między robotnikiem żydowskim a polskim.

To jest na rękę reakcji polskiej. Ale w równej mierze na rękę i reakcji żydowskiej. Zrodzone z krwi i ohydy pogromów nastroje—socjaliści żydowscy jaknajenergiczniej zwalczają. Nacjonaliści i klerykali żydowscy, przeciwnie, wszystkiemi środkami starają się je utrwalić i spotęgować. Z nastrojów tych czerpią nacjonaliści wszystkich odcieni świeże soki dla swej egzystencji. Nacjonaliści i kler żydowski czują, że z dniem każdym tracą wpływy wśród mas ludowych, że beznadziejnie straconą jest dla nich przytłaczająca większość żydowskiej klasy robotniczej. I dlatego skwapliwie korzystają z wytwarzanych przez hece antysemickie nastrojów rozkładowych, by przy pomocy żałoby i postów narodowych wzmocnić swe zanikające wpływy, by tumanić masy żydowskie, znękane przez polski nacjonalizm wojujący.

Robotnik żydowski nie da się wziąć na lep tego osobliwego paskarstwa politycznego. Na pogromy żydowskie odpowie on nie postem i nie bezpłodnem płaczliwem zawodzeniem, a spotęgowaniem swej rewolucyjnej walki o wyzwolenie. A z nacjonalistów i klerykałów żydowskich, którzy atmosferę życia politycznego chcą zabagnić nastrojami nacjonalistycznemi, by tem łatwiej na nieszczęściu mas ludowych ubić własny interes polityczny,—zerwie maskę obłudy.

„Wolność“.

„Czuła opieka“, jaką miarodajne czynniki otaczają ruch robotniczy w Polsce, jest powszechnie znana. Ale nie wszystkim jest wiadomo, z jaką pieczołowitością, z jaką doprawdy macierzyńską troskliwością traktowany jest ruch robotników żydowskich.

Przeszkody i trudności, jakie piętrzą się przed żydowskiemi zawodowemi i kulturalnemi organizacjami robotniczemi na prowincji, są nie do opisania.

Oto nprz. miasteczko W i e l u ń. Istniał tam klub robotniczy im. Bronisława Grossera. Urządzał odczyty, wieczorki literacko-muzykalne, miał czytelnię i bibljotekę. Zwalczał skutecznie ciemnotę i fanatyzm, był tym ogniskiem, dokąd—miast do restauracji—po pracy całodziennej zdążał robotnik żydowski. Ale otoż 26-go maja otrzymuje klub zawiadomienie od magistratu, żeby w przeciągu 24-ch godzin wyprowadził się z lokalu, w przeciwnym razie rzeczy będą wyrzucone na ulicę. Na skargę otrzymano lapidarną odpowiedź: tak chce pan komisarz policji, potrzebny mu jest ten lokal dla.... p o l i c j a n t a. Do dziś dnia klub nie ma lokalu, ku wielkiej uciesze wieluńskich chasydów i żydowskiego mieszczaństwa.

A oto co się dzieje w Radzyniu. Na początku roku bieżącego Ogólny Związek Zawodowy w Radzyniu (żydowski) wynajął lokal. W lokalu oprócz Związku mieściły się: kooperatywa robotnicza, czytelnia, herbaciarnia. 29 Marca policja z rozporządzenia władz wojskowych wyrzuca wszystkie te instytucje na bruk. Lokal zajmują władze wojskowe.

29 Czerwca lokal zostaje zwolniony. Władze wojskowe zwracają klucze Zarządowi Związku, który zaraz nazajutrz wprowadza się z powrotem do lokalu. Przechodzi parę godzin, i oto policja znów wyrzuca instytucję robotniczą na brak, tym razem z rozporządzenia miejscowego podkomisarza, który oddaje lokal dwóm o s o b o m p r y w a t n y m. Jedna z nich to— właściciel domu w Radzyniu, wydzierżawionego za „przyzwoity“ czynsz innej osobie prywatnej! Wszelkie zabiegi i protesty Związku Zawodowego pozostają bez skutku. Bo tak chce podkomisarz m. Radzynia p. Wojciechowski.

Wieluń i Radzyń to tylko dwa punkty, wyjęte z liczby miast i miasteczek, w których wyrzuca się kluby robotnicze, i związki zaw. z lokalów przez nich zajmowanych.

Rewizje w klubach i związkach w poszukiwaniu „bolszewickiej“ literatury są zjawiskiem codziennem.

W B i a ł e j w klubie grosserowskim podczas rewizji znaleziono broszury: 1) Kto z czego żyje? Dikasztajna; 2) Bundyzm i Sjonizm. Broszury te wydane w Warszawie przeszły przez cenzurę niemiecką. Miejscowa żandarmerja uznała je jednak za bolszewickie i na tej podstawie zamknęła klub.

Specjalną plagą prowincji są represje wymierzone przeciwko językowi żydowskiemu. Administracja prowincjonalna często nie pozwala na używanie tego języka ani na zebraniach publicznych, ani na odczytach. Odmawia się nawet legalizacji związkom zawodowym, o ile w statucie wspomnianem jest, że językiem życia związkowego jest język żydowski.

We wspomnianej już Białej nie pozwalają na zebrania w języku żydowskim. Zabroniono nawet żydowskiego przedstawienia w teatrze. W Mławie też nie wolno urządzać zebrań w języku żydowskim. W Żyrardowie nie pozwolono nawet na urządzanie zebrań przedwyborczych, i tylko na skutek interwencji Warszawy zakaz ten cofnięto. W Kole przy wyborach do rady miejskiej było to samo. Na urządzanie wieców pozwalano tylko tym, którzy w Warszawie się o to starali. Przedstawień i odczytów w języku żydowskim nadal nie wolno urządzać.

W Koninie istnieje związek robotników żydowskich. Nie mogąc go uśmiercić drogą rewizyj i znalezienia „wrogiej państwu" literatury, policja tameczna chwyciła się innego sposobu. Żąda ona, by wszelkie posiedzenia były uprzednio legalizowane. Z takim żądaniem trzeba się chcąc nie chcąc liczyć. Ale cóż, kiedy konińska policja, gdy pięć (!) osób siedzi w jednym pokoju, uważa, że się odbywa posiedzenie, na które trza wyjednać pozwolenie. Skutkiem tego musiano zamknąć istniejącą przy związku herbaciarnię. Jakże tu bowiem ustrzec się, żeby pięć osób nie piło jednocześnie herbaty? Z drugiej strony, jak legalizować te „herbaciane posiedzenia"? Nie legalizować zaś—natychmiast, jak z pod ziemi wyrasta policja i rozpędza „nielegalne posiedzenie". Robotnicy konińscy muszą więc na herbatę chodzić do restauracyj i szyneczków, właściciele których błogosławią policję za tak pilne dbanie o przysporzenie im dochodów (t. j. właścicielom—wyjaśniamy dla uniknięcia nieporozumienia z policją!).

Tak się przedstawia obecnie życie na prowincji. Wyrwaliśmy tylko kilka faktów z olbrzymiej litanji napływających do nas skarg, zażaleń i opisów. Fakty te jednak dostatecznie ilustrują tę „wolność" i „tolerancję", z jakich korzysta żydowski ruch robotniczy.

Wiemy dobrze, że i organizacje robotnicze polskie nie cieszą się specjalnemi względami władz, ale te szykany, drwiny i represje na jakie wystawiony jest robotniczy ruch żydowski pobijają wszelki rekord w Polsce. I często niema komu wskazać na wręcz nielegalne i bezprawne postępowanie prowincjonalnych władz.

Słowem—zupełna samowola administracji i zupełna bezbronność robotniczej ludności żydowskiej.

Będą „badać".

Ministerjum Spraw Zagranicznych rozesłało do szeregu działaczy społecznych—posłów, radnych, dziennikarzy—okólnik, zawiadamiający o tem, że 13 lipca do Warszawy przybywa zaproszona przez p. Prezesa Ministrów Komisja Amerykańska dla zbadania kwestji żydowskiej w Polsce. Ministerjum organizuje dla komisji szereg konferencyj i prosi rozmaitych działaczy społecznych o udział w tych konferencjach. „Po otrzymaniu zgody Sz. Pana Ministerjum pozwoliłoby sobie wskazać Mu czas i miejsce konferencji, w której udział Jego byłby szczególnie pożądany".

Okólnik taki otrzymali również i dwaj nasi towarzysze—Erlich i Zybert. Odpowiedź ich Ministerjum Spraw Zagranicznych brzmi w sposób następujący:

„W odpowiedzi na okólnik Ministerjum Spraw Zagranicznych z dn. 9 Lipca mam zaszczyt zakomunikować, że w podejmowaniu zaproszonej przez p. Prezydenta Ministrów Komisji Amerykańskiej pomocnym Ministerjum być nie mogę".

R. D. R. na prowincji.

Zgodnie z ogólną dyrektywą pepesowcy na prowincji planowo i systematycznie przeprowadzają akcję rozbijania Rad Delegatów Robotniczych. Gdzieniegdzie akcja ta nie napotyka oporu, w niektórych miejscach jednakże ze strony mas robotniczych podnoszą się znamienne głosy protestu.

Do ostatnich należy Tomaszów. R. D. R. odgrywała tam znaczną rolę w życiu robotniczem i swą działalnością zyskała sobie uznanie całego proletarjatu miasta. To też, gdy powzięto uchwałę o rozbiciu Rady, ogół robotników zażądał wiecu, na którym rozstrzygniętoby ostatecznie sprawę ukształtowania R.D.R.

Nadszedł dzień wiecu. Sala przepełniona. Pierwszy przemawia pepesowiec. Mówi o rewolucji socjalnej i o konieczności obrony niepodległej Polski socjalistycznej. Oskarża komunistów i bundowców, iż wyszli z Rady i tem ją rozbili.

Następny mówca—bundzista—stawia sprawę na właściwe tory, podkreślając, iż stosunek do hasła niepodległości i jedność Rad to dwie odrębne zupełnie kwestje. R. D. R. stały wszędzie na platformie socjalistycznej, a jednak nie wyrzucono z nich enzeterowców. Tem bardziej, należy szanować prawa mniejszości w stosunku do hasła partyjnego PPS. Najważniejszem jest pytanie: jeśli większość opowie się za hasłem PPS, to czy mniejszość ma prawo pozostać w Radzie? Omawiając zaś stosunek do niepodległości Polski, mówca Bundu stwierdził, iż jeśli chodzi o Polskę socjalistyczną, to jego partja jest zwolenniczką obrony takiej Polski przed wszelkiemi próbami najazdu lub ujarzmienia. Co się zaś tyczy Polski burżuazyjnej, to, nie prowadząc żadnej akcji skierowanej przeciw jej niepodległości, Bund nie może jednak w żadnym wypadku popierać w czemkolwiek rząd burżuazyjny i wyrzec się walki o socjalizm.

W dyskusji brał udział jeszcze cały szereg mówców. Większość wymownie podkreślała konieczność zjednoczenia pod sztandarami Rady całej klasy robotniczej. Nawet przedstawiciel PPS powiedział, iż nie—pepesowska mniejszość ma prawo pozostać w Radzie.

Nastrój na sali zaczął się określać. Większość zebranych, niezależnie od swych sympatyj politycznych, skłaniała się widocznie na stronę zwolenników ogólnych Rad. Rozbijacze Rad poczęli tracić grunt pod nogami. Zdrowy instynkt proletarjacki brał górę.

Należało uciec się do bohaterskich środków. Tym razem okazał się im zwykły... szwindel. Oficjalny reprezentant PPS, który naogół zachowywał się dość przyzwoicie, w ostatniej chwili popełnił polityczne szulerstwo.

Rzecz się tak miała. Do prezydjum zgłoszono, prócz wniosku PPS, jeden wniosek komunistów i dwa wnioski bundowskie (jeden, iż Rady muszą być ogólne, drugi o stosunku do niepodległości.) Przewodniczący zaś (peposowiec) po swem ostatniem przemówieniu nie uprzedził nawet zebranych, iż zostały zgłoszone różne wnioski i postawił odrazu na głosowanie swój wniosek. Część zebranych głosowała za wnioskiem, druga część, chcąc głosować za innymi wnioskami, powstrzymywała się. Przewodniczący ogłosił wtedy, iż wniosek przyjęto, i zamknął posiedzenie.

W ten sposób rozbijacze Rad dopięli swego wbrew woli znacznej części, a możliwie i większości proletarjatu tomaszowskiego.

Lecz takie zwycięstwo nie może być długotrwałem. Zostanie ono wkrótce wystawione na próbę, gdy delegaci nie należący do PPS, zażądają przyjęcia ich do Rady. Zobaczymy czy prawo mniejszości, uroczyś-

cie proklamowane na wiecu przez przedstawiciela PPS, ostanie przeprowadzone w życie.

Nie głosowane wnioski bundowskie brzmią jak następuje:

1) „Wiec uchwala, iż R.D.R. winny obejmować cały proletarjat bez różnicy przynależności partyjnej i narodowości i poleca Kom. Wykon. przeprowadzenie w najbliższym czasie nowych powszechnych wyborów do Rady."

2) „Wiec stwierdza, iż obowiązkiem każdego proletarjusza Polski jest bronienie socjalistycznej Polski jak i każdego kraju socjalistycznego, przed wszelkiemi próbami najazdu i ujarzmienia.

„Jednocześnie wiec wypowiada się przeciwko jakiemukolwiekbądź popieraniu rządu burżuazyjnego."

Z ruchu zawodowego w Galicji.

Aż do ostatniej chwili istnienia państwa austrjackiego organizacje zawodowe w Galicji były związane w centralnymi związkami Austrji. Separatyzm czeski z ruchu zawodowym, na szczęście, nie znalazł naśladowców w szeregach robotników polskich Galicji i Śląska.

Żydowscy robotnicy od chwili utworzenia się samodzielnej żyd. partji soc. demokratycznej organizowali się wyłącznie w centralnych związkach zawodowych, w których znaleźli silne oparcie w walce z wyzyskiem ze strony pracodawców żydowskich.

Dawne organizacje krajowe (galicyjskie), lokalne lub ogólno-zawodowe znikły zupełnie. Pozostał tylko jeden typ organizacji centralnej i nie mające żadnego znaczenia organizacje narodowe chrześcijańskie i poale-sjonistyczne.

Wedle statutu każdego związku zawodowego 20-tu robotników danego zawodu mogło stworzyć autonomiczną grupę miejscową związku, 10-ciu—stację płatniczą. Grupa miejscowa wybierała własny zarząd, stacja płatnicza ograniczała się tylko do przyjmowania składek i odsyłania ich najbliższej grupie.

W miastach większych żydowscy robotnicy, chociażby ze względów terytorjalnych, tworzyli odrębne grupy miejscowe. Ponieważ organizacje te stały pod wpływem „nieuznanej" żyd. partji soc. dem., były one zwalczane przez PPS, względnie przez będącą pod jej wpływem krajową komisję zawodową—jako separatystyczne, mimo, że należały do związków centralnych. Ruch zawodowy nie znosi jednak waśni narodowościowych lub partyjnych i dlatego przy każdej akcji ekonomicznej obie grupy—polska i żydowska—szły solidarnie.

Z biegiem czasu okazało się, że nie tylko względy terytorjalne, ale jeszcze więcej językowe wymagają tworzenia odrębnych grup miejscowych. Ta sama krajowa komisja zawodowa, która nam utrudniała tworzenie tych grup, gdy szło o robotników żydowskich, należących podówczas jeszcze do PPS i nie chcących płacić składek do organizacji stojących pod wpływem Ż.P.S.D. = tworzyła dla tych robotników osobną grupę miejscowe i nie zmuszała ich bynajmniej do płacenia składek w grupie polskiej.

W miarę wzrastania liczby członków—Żydów w danym zawodzie, domagano się także uwzględnienia języka żydowskiego w agitacji pisemnej. Ze względu na istniejące odrębne grupy językowe, sprawa agitacji ustnej w języku żyd. była do pewnego stopnia załatwioną. (Płatnych sekretarzy władających językiem żyd. nie było).

Związek krawców wydawał dla robotników żyd. pismo tygodniowe w języku żyd. oraz regulamin organizacyjny w tymże języku. Związek centralny handlowców (u nas element najbardziej zasymilowany) wydał nową ustawę państwową o handlowcach i urzędnikach prywatnych w języku żydowskim i t. d.

O ile z początku na skutek wpływów pepesowskich kwestja uwzględnienia potrzeb językowych robotników żydowskich była sporną, stała się ona później prawą czysto praktycznej natury i był uzależnioną li tylko od ilości zorganizowanych członków mówiących po żydowsku—w danym związku, gdyż ze składki tygodniowej członka organizacji pewna kwota była przeznaczaną na cele kulturalne, względnie oświatowe. Tym się tłumaczy fakt, że mimo bezwzględnego zwalczania grup żydowskich przez krajową komisję zawodową, zarządy związków z ich żądaniami się liczyły i liczyć musiały.

Wojna zniszczyła prawie wszystkie organizacje zawodowe w Galicji. Przetrwały ją tylko organizacje metalowców, górników i drukarzy. Dopiero po demobilizacji ruch zawodowy zarówno śród robotników polskich jak i żydowskich zaczyna się ożywiać. Wśród robotników żydowskich jest on jednak ograniczony do kilku miast zachodniej Galicji (wschodnia Galicja jest częściowo terenem wojennym, częściowo zajęta przez Ukraińców), podczas gdy ruch zawodowy polskich robotników zlewa się z silnemi organizacjami robotników polskich Śląska Cieszyńskiego. Zostaje powołana do życia tymczasowa komisja zawodowa, w skład której wchodzą po raz pierwszy także przedstawiciele grup żydowskich. Wpływy tej komisji stają się coraz szersze tak, że zachodzi potrzeba zwołania zjazdu zawodowego, który się też odbył 8 i 9 czerwca w Krakowie.

Na zjeździe tym byli robotnicy żydowscy bardzo słabo reprezentowani.

Zjazd miał na celu położyć podwaliny pod odbudowującą się na nowo organizację zawodową i dlatego żydowscy robotnicy nie wystawiali żadnych odrębnych żądań. Sprawa uwzględnienia potrzeb językowych żydowskich mas nie była w żadnej formie podaną od obrady zjazdu, chyba o tyle, że referent do punktu „prasa"—tow. Teller wyraźnie zaznaczył, iż Polska nie jest krajem narodowo jednolitym i że z tego powodu będzie się musiało wydawać osobno pisma dla robotników niemieckich, ruskich i żydowskich w odnośnych językach. Wiadomość podana przez „Nowiny", iż zjazd odmówił uwzględnienia potrzeb językowych mas żydowskich, jest prawdopodobnie rezultatem nieporozumienia.

Ale jeszcze z innych powodów żydowscy robotnicy nie wysunęli specjalnych żądań: 1) dotychczas nic się w ustroju organizacji zawodowej nie zmieniło i nie było potrzeby wywoływać na zjeździe akademicką dyskusję, 2) przygotowuje się centralizacja związków zawodowych na obszarze całej Polski, organizacja zaboru austrjackiego ma więc charakter tymczasowy.

Siła proletarjatu żydowskiego w całej Polsce będzie dość wielką, by pokonać wszelkie przesądy narodowościowe i wywalczyć równouprawnienie proletarjatu żyd. we wspólnej organizacji zarówno pod względem językowym jak i innym.

M. P.

Frakcja Bundu w Warszawskiej Radzie Miejskiej

zawiadamia, że **sekretarjat** frakcji jest czynny w **poniedziałki i piątki** od 4—6 p. p.

W tychże godzinach jest czynne **biuro porad prawnych** przy frakcji.

Lokal frakcji: Elektoralna 7, m. 36.

Zjednoczenie ruchu zawodowego w Polsce.

Sprawa zjednoczenia i centralizacji ruchu zawodowego w Polsce już od dłuższego czasu jest nieustannie omawianą w kołach robotniczych. To też w szeregu artykułów w pismach robotniczych, zostały wyświetlone poglądy poszczególnych partyj robotniczych na tę sprawę. W zasadzie wszystkie kierunki myśli robotniczej uznały obecny stan ruchu zawodowego za nader szkodliwy i nawołują do najrychlejszego połączenia i zcentralizowania związków zawodowych.

Jak wiadomo, istnieje u nas w Polsce aż 7 central związków zawodowych, a z nich 5 klasowych, opierających się na zasadach międzynarodowego socjelizmu.

Do tych klasowych central „Biuro Centralne Branżowych Związków Zawodowych w Warszawie" rozesłało projekt połączenia wszystkich klasowych związków zawodowych z propozycją natychmiastowego przystąpienia do połączenia.

Na ten projekt, podany przez nas w № 5 nadesłały odpowiedź wszystkie centrale.

„Rada Związków Zawodowych" w zasadzie uznała za możliwe przystąpić natychmiast do omawiania bliższych szczegółów połączenia.

Komisja Centralna nadesłała obszerną odpowiedź. Zgadzając się na zasadnicze postulaty „Biura Centralnego Branżowych Zw. Zaw.", Kom. Centralna robi jednak szereg zastrzeżeń. Niektóre z nich oparte są na nieporozumieniu, albowiem K. C. sądziła, że ma do czynienia z projektem ustawy Komisji Centralnej, obejmującej całą Polskę—gdy Biuro Centr. Branżow. Zw. Zaw. mówi narazie tylko o Warszawie. Komisja Centralna czyni również niektóre zasadnicze uwagi w sprawie sekcyj narodowościowych dla prowadzenia roboty oświatowej. Proponuje ona przeniesienie na nasz grunt systemu organizacyjnego, istniejącego w Galicji.

Niestety, do dnia dzisiejszego „Biuro Centralne" nie otrzymało jeszcze odpowiedzi na swoją następną propozycję—zwołania wspólnej narady dla bliższego omówienia tej sprawy. W tym czasie doszło do zjednoczenia między Komisją Centralną i „Radą" Związków Zawodowych.

Obecnie sprawa ostatecznego zjednoczenia całego ruchu zawodowego stoi już podobno zupełnie konkretnie na porządku dziennym zjednoczonych—Rady i Komisji Centralnej. Miejmy nadzieję, że połączenie to rychło dojdzie do skutku.

Na propozycję Biura Centralnego odpowiedziały również „Bezpartyjne" i „robotnicze" związki zawodowe (centrale żydowskie).

Biuro Centralne Bezpartyjnych Zw. Zawodowych opracowało cały szereg zmian i dodatków, które nadesłało wraz z zasadniczą zgodą na natychmiastowe rozpoczęcie omówienia projektu połączenia.

Biuro Centralne Robotniczych Zw. Zaw. w swej odpowiedzi zaproponowało dopuszczenie do mającej powstać Centralnej Rady Związków Zawodowych przedstawicieli partyj politycznych oraz uznanie szerszej autonomji dla sekcyj narodowościowych.

Po otrzymaniu tych odpowiedzi Biuro Centralne Branżowych Zw. Zawodowych zwołało z przedstawicieli powyższych trzech Biur Centralnych naradę, która, na całym szeregu posiedzeń, uchwaliła jednomyślnie przystąpić natychmiast do zjednoczenia całego ruchu zawodowego, a przedewszystkiem—związków należących do wspomnianych Biur Centralnych.

Do projektu Biura Centr. Branżowych Związków Zaw. wprowadzono niektóre drobne zmiany—poczem cały projekt (który podamy w jednym z następnych numerów „Gł. B."), — został jednomyślnie przyjęty.

Obecnie omawianą jest już sprawa technicznego zlania poszczególnych „fachowych" związków w scentralizowane przemysłowe związki zawodowe.

A. Sz.

Redaktor i Wydawca: H. Erlich, radny m. st. Warszawy. Druk. I. Hendlera, Długa 26.